

Warszawa, 25 maja 2016 r.

INFORMACJA PRASOWA

Patologia po norwesku, czyli po polsku

Norweski rynek apteczny nie jest w stanie kryzysu, choć tak właśnie twierdzą w publicznych wystąpieniach przedstawiciele i stronnicy samorządu aptekarskiego. Podają oni Norwegię jako przykład kraju, w którym brak kontroli państwa nad rynkiem detalicznej sprzedaży leków spowodował liczne patologie. Tymczasem z informacji udostępnionych przez Norweskie Stowarzyszenie Aptek (Apotekforeningen) wynika, że liberalizacja przepisów własnościowych w tym kraju jest powszechnie postrzegana jako sukces.

W myśl obowiązującego od 2001 roku prawa o aptekach, na rynku aptecznym w Norwegii doszło do gruntownej reformy. Między innymi odstąpiono od obowiązujących wcześniej restrykcyjnych uregulowań własnościowych, demograficznych i geograficznych. Właścicielami aptek mogą być zarówno farmaceuci jak i nie-farmaceuci, pod warunkiem uzyskania koncesji. W tym drugim przypadku konieczne jest zatrudnienie farmaceuty na stanowisku kierownika apteki i dokonywanie sprzedaży wyłącznie przez wykwalifikowany personel farmaceutyczny.

Norwegowie nigdy nie dowiedzieliby się, że mają kryzys na rynku aptecznym, gdyby nie pojawiające się coraz częściej wypowiedzi prominentnych działaczy polskiego aptekarstwa.

- Jeśli z rynku znikną apteki należące do indywidualnych aptekarzy, a tak się musi stać, jeśli sieci będą zakładać nowe apteki bez jakichkolwiek ograniczeń, to sieci będą dyktowały warunki i to one, nie rząd czy ministerstwo, będą kreowały politykę na rynku farmaceutycznym. A najtańsze leki będą kosztować nie dwa, ale dwadzieścia złotych, co zmniejszy ich dostępność dla pacjentów. Państwo chcąc zadbać o swych obywateli stanie się zakładnikiem sieci. Są przykłady różnych krajów, w tym Norwegii, w których taki proces nastąpił – głosiła w wywiadzie dla „Portal Farmaceutyczno-Medycznego” Elżbieta Piotrowska-Rutkowska, prezes Naczelnej Rady Aptekarskiej.

- Kraje takie, jak Norwegia przekonały się, co znaczy, gdy do głosu dochodzą sieci. Wtedy minister nie jest partnerem, ale pełni rolę podrzędną. Rozproszenie rynku detalicznego leży zatem przede wszystkim w interesie państwa. „Syndrom norweski” powinien być nauczka dla innych krajów – mówił z kolei „Rynkowi Aptek” Marek Tomków, wiceprezes NRA.

Jeszcze gorszy obraz Norwegii kreował w swoim wystąpieniu na łamach „Pulsu Farmacji” Marcin Wiśniewski, farmaceuta, inicjator manifestu Aptekarzy Polskich.

- Tymczasem dokładnie odwrotnie stało się w Norwegii, która uległa pokusie świata biznesu i w 2001 roku zliberalizowała przepisy. Dziś Norwegowie nie mają pomysłu na wyjście z aptecznego kryzysu – rynek znajduje się w rękach trzech międzynarodowych korporacji powiązanych z hurtowniami, brakuje leków, spada do nich dostępność, placówki apteczne zniknęły z małych miejscowości.



Związek Pracodawców Aptecznych PharmaNET zwrócił się więc do Norweskiego Stowarzyszenia Aptek z prośbą o wyjaśnienie „syndromu norweskiego” i nakreślenie, jak rzeczywiście wygląda sytuacja rynku farmaceutycznego w ich kraju.

- Jesteśmy bardzo zdziwieni opiniami, że deregulacja z roku 2001 wprowadziła „kryzys” na norweskim rynku aptecznym, rząd norweski jest zakładnikiem sieci aptek, a cała reforma powinna służyć jako „ostrzeżenie” dla innych krajów – napisał w piśmie do ZPA PharmaNET Per T. Lund, Prezes Zarządu Apotekforeningen. - Nie znam nikogo w Norwegii, ani w organach rządowych ani wśród polityków, farmaceutów i konsumentów, kto podzielałby takie poglądy.

Prezes Lund wyjaśnił również, że Norwegowie postrzegają liberalizację przepisów własnościowych jako sukces. Deregulacja została poparta przez wszystkie partie polityczne w parlamencie, a wnioski z reformy są takie, że jakość obsługi w aptekach jest po jej wprowadzeniu dużo lepsza niż przed.

Z badania skutków reformy, przeprowadzonego w 2004 roku na zlecenie rządu norweskiego, wynika, że „cele nowej ustawy o aptekach, w przeważającej części zostały osiągnięte. Zwiększona konkurencja w handlu aptecznym sprawiła, że apteki stały się znacznie bardziej dostępne dla społeczeństwa i poprawiła się obsługa pacjentów”. - *Nie znamy jakiegokolwiek innej oceny tej deregulacji – napisał prezes Lund.*

Początkowo w Norwegii panowały obawy, że deregulacja doprowadzi do likwidacji placówek na terenach wiejskich. Przedsiębiorcy zawarli jednak z rządem porozumienie, gwarantujące, iż żadna gmina wiejska nie zostanie pozbawiona istniejącej apteki. Co szczególnie ważne - w tym rzadko zaludnionym kraju, liczba aptek zamiast się zmniejszać zaczęła systematycznie rosnąć. Z mniej niż 400 aptek w 2001 roku, ich liczba wzrosła ponad dwukrotnie do ponad 800 aptek w 2015 roku¹. Uwolnienie sił rynkowych rozwinęło także opiekę farmaceutyczną. Od 1 marca 2016 r. funkcjonuje program opieki nad pacjentami z astmą, finansowany ze środków publicznych. Farmaceuci instruują, jak z najlepszym efektem terapeutycznym stosować inhalacje.

Wszystko to dzieje się na rynku, na którym funkcjonuje 8 różnych sieci aptecznych i dopuszczalne jest łączenie sprzedaży hurtowej i detalicznej.

- Nie wiem, skąd przedstawiciele korporacji aptekarskiej czerpią wiedzę na temat Norwegii. Jeden z najbardziej rozwiniętych krajów na świecie został przez nich przedstawiany na równi z upadłymi republikami bananowymi, gdzie bezwolny rząd jest wykonawcą woli potężnych grup interesu - mówi Marcin Piskorski, Prezes Związku Pracodawców Aptecznych PharmaNET. – To, co dziwić może w rozwiązanych norweskich to fakt, że zostały one przyjęte na drodze konsensusu społecznego, z poszanowaniem racji i interesów wszystkich stron, a nie są wrzutką poselską bez konsultacji, jak np. całkowity zakaz reklamy aptek.

¹ Roczne sprawozdania Norweskiego Stowarzyszenia Aptek <http://www.apotek.no/>